

**GABRIELA
ZAPOLSKA**

SZAKALE

Gabriela Zapolska

Szakale

«Public Domain»

Zapolska G.

Szakale / G. Zapolska — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

Gabriela Zapolska

Szakale

Przez dziedziniec zajazdu jak strzała przemknął numerowy, siejąc po drodze świeże deszczułki, które przywiązywał do kluczy.

Wpadł do mieszkania właścicielki i prawie bez tchu zatrzymał się w progu saloniku.

– Spod siedemnastego „sie” powiesiła! – zawołał, łapiąc z wysiłkiem powietrze.

Właścicielka, tłusta, żółta, cała rozlana w swej włóczkowej halce, która wydymała się jej na brzuchu i biodrach, a zapadała pod kolanami, otworzyła szeroko oczy.

– Co to za paskudne gadanie! Po co się miała powiesić, kiedy jeszcze rachunku nie zapłaciła!

Lecz kelner powtarzał uparcie:

– „Sie” powiesiła.

Żydówka cmoknęła niecierpliwie:

– Skąd Marciński wie?

– Widać ją „bez¹” okno. Ma nogi o deskę oparte!

– Może sobie tylko tak w oknie stoi?

– Ale!... wisi, wisi, jak mi Bóg miły, ot, nogi się jej zgięły w kolanach, a ręce dyndają po bokach. Wedle głowy już dojrzeć nie mogłem, bo bez okiennice wszeteczne ciemności w numerze.

Żydówka pod boki się ujęła i stała chwilę zamyślona.

– Trzeba drzwi otworzyć – podjął znów kelner – może jeszcze dycha.

– Aj! aj! Niech pan Marciński tak sobie nie śpieszy. Po co to głosić takie rzeczy? To interes psuje... Goście się odstraszą.

Żydówka podreptała do sypialni.

Za chwilę wyszła w perkalowym szlafroku, który się jej roztwierał na brzuchu i piersiach. Na perukę zarzuciła wełnianą chustkę.

Przez uchylone drzwi weszła kilkunastoletnia dziewczyna, chuda i czarna, w opiętej bardzo sukience. Włosy miała ściągnięte po chińsku i przepasane żółtą tasiemką.

Podeszła do matki.

– Gdzie mama idziesz?

– Do numerów. Kanapa się zawaliła w piętnastym! Aj, co ja z tym mam!... Ty sobie, Salcia, pograj trochę gamy.

Roztwierała fortepian, ścierając pył połą szlafroka.

– Nie chcę gamy! – grymasiła Salcia.

– Aj, Salcia! Co z tobą?... Ty gorzej „kaprysujesz” niż te całe numera i wszystkie goście! Graj sobie gamy albo jakie kawałki. Graj głośno, a okna otwórz, niech goście słuchają.

Znów do okien dreptała, lecz kelner jej drogę zastąpił.

– Chodźmy pod siedemnasty!

– Chodźmy!

Na dziedziniec wyszli i okrążyli furę z sianem, która na środku drogę barykadowała. Kilka kur kręciło się pod wozem, dziobiąc w żółtawej, lepkiej cieczy, co cuchnącym węzem pod kołami się kręciła. Przez otwartą wjazdową bramę widać było szary bruk uliczny i nagle podniesienie się ścian kamienic przeciętych ciemnymi jamami otwartych okien. Z góry płynęło szarawe światło chmurnego dnia letniego, deszcz mżył od świtu, tnąc powietrze cieniuchnymi, podłużnymi nitkami. Pomiedzy kamieniami tworzyły się czarniawe strumyki, które zdawały się zastygać jak ciemne pokręcone robaki.

¹ bez (reg.) – przez. [przypis edytorski]

W środkowym korytarzu hotelu, cofniętym w tył, pomalowanym na jasnoróżowy kolor, prawie wszystkie okna były otwarte. Tylko na dole jedno okno miało przymknięte szarobrudne okiennice, krzywe i popaczone. Okiennice te były od wewnątrz śrubą ujęte.

Kelner palcem na okno wskazał:

– O!

Lecz Żydówka wykrzywiła się ze złością.

– Ty, panie Marciński, palcem nie pokazuj! Ty mi policję jeszcze naprowadzisz tym palcem!

Do sionki wchodowej zwróciła się, lecz stanęła nagle jak wryta na widok myszurysa² drzemiącego na klocku wśród porzrzuconych wiórów.

– Jojne! Jojne!

Jojne, rudy, mały, pokręcony, z sześcioma palcami u lewej ręki, prawdziwy „rarytas” hotelowy, porwał się na równe nogi.

– *Schlufst du?*³

– *Naaa! schlaft i nit!*!

Lecz właścicielka napadła nań, syjąc gradem obelżywych wyrazów. Leniwiec, próżniak, drogę gościom zawała i nie wie nigdy, co się w numerach dzieje.

Kelner zniecierpliwiony wszedł do sieni.

– Niech pani idzie.

– Zaraz! zaraz!

Jojne uciekł, teraz właścicielka przypatrywała się zsypanym w kącie dachówkom, którymi miano kryć oficynę. Nagle z lewego skrzydła zajazdu wypłynęła tryumfalnie *Ostatnia myśl Webera*⁵, kaleczona przez Salcię.

Żydówka chwilę jeszcze słuchała, uśmiechając się radośnie.

– O!

Po czym dopiero z trudnością na trzy wschodki wlaźszy, w ciemną szyję sionki zagłębiła się.

Cały zaduch źle utrzymywanych numerów zacieśniał się tu, w tej ciemnej przestrzeni. Podłoga, ściany zdawały się być przesiąknięte wonią potu, brudnej bielizny i piwnicznej wilgoci. W kącie białą skorupę rozbitej miski, przed drzwiami numerów porzucono buty, z których jeden w niepewnym świetle płynącym z wysoko umieszczonego okienka miał świeżą zelówkę jasno na czarnym tle podłogi się znaczącą. Cały ten zakątek, w którym nędza, występki, rozpusta, często wykwintne nawet cudzołóstwo odwiedzało w przelocie, całe to schronienie dla smutnych, wydziedziczonych, bezimiennych, czasem jeszcze wilgoć więzienia w swym ubraniu ze sobą wnoszących, koncentrował się głównie w tym pawilonie, w dolnych numerach, gdzie stawali najczęściej ludzie wybladli, wychudli, mówiący cicho, nie domagający się nigdy świeżych prześcieradeł, szuwaksu⁶

² *myszurys* (żyd.) – właśc. meszores, sługa. [przypis edytorski]

³ *schlufst du?* (niem.) – właśc.: *schlafst du?*, tj. ty śpisz? [przypis redakcyjny]

⁴ *Naaa! schlaft i nit* (zniekształc. niem.) – nie, nie śpię. [przypis edytorski]

⁵ *Weber, Karol Maria von* (1786–1826) – niemiecki kompozytor, twórca wielu oper i koncertów fortepianowych; dyrektor opery w Dreźnie od 1817; zmarł w Londynie, a w 1844 jego zwłoki przeniesiono do Drezna. [przypis edytorski]

⁶ *szuwaks* (daw.) – czarna pasta do butów. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.